№ 28.

Warszawa dnia 2 (14) Lipca r. 1866.



NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

W Warszawie *kwartalnie* rs. 1 k. 50, na prowincji i w Cesarstwie *półrocznie* rs. 3 k. 75, Koperta *półrocznie* rs. 1.
Prenumerować można na wszystkich stacjach pocztowych.

URYWKI

SPISANE Z PAMIĘTNIKÓW JANA BUGAJA

Z KOŃCA WIEKU XVII.

(*Dalszy ciąg.*)

PAN GODZIEMBA I PAŃSTWO MALIŃSCY.

Drugą sprawą, w której nie można było udobruchać pana Wojskiego Godziembę, było poborukanie się z panem Malińskim także sąsiadem Grabowca, ułożonym wielce na sposób cudzoziemski. Tego właśnie ścierpieć nie mógł, ze wspaniałym pałacem, ogromnym kwiatowym dziedzińcem gwarny, ludny i szumiący obcą mową, nazywał zawsze nową Babilonją, albo plugawem gniazdem, a całą służbę djabelskiemi plapertaczami. Samego zaś Malińskiego nie lubił za hardość i ukrytą pychę, bo gdy po ożenieniu z jakąś francuzką krygownicą, Malińscy w Niedzielę zajechali do kościoła w Grabowcu, zamiast z uszanowaniem stanąć przed Wojskiemi, oni prosto szusnęli do kościoła i nie pytając się, zajęli kolatoralną ławkę przy samym ołtarzu, tak że Godziembowie radzi nie radzi musieli się przenieść na kościół. Pan Wojski zniósł to pokornie, bo w domu Bożym nie godziło się występować z impetycznością, ale kiedy po nabożeństwie nawiedził jak to zwykł był zawsze robić, Plebana, żeby pogwarzyć i posilić się miarką starki z przekąską toruńczyka, rzekł zaraz kręcąc wąsem:

— „Pędrak Genewski na Saksońskich wychowany błotach! zaczyna nam coś piać nie po swojacku. Ale nie takim kogutkom podcinałem nie tylko grzebieni ale i gardziołków, to niechże strzeże swego nosa....“

— „Ależ jegomość“—przerwał Pleban—„w dzień świąteczny i zaraz po nabożeństwie sforować się z odgróżkami i przycinkami, to nie po chrześcjańsku....

Mój dobrodzieju —pędrak ten zapomniał nawet o Was mój dobrodzieju, o mnie jużfracha, ale was ójcze pominąć; do domu Bożego przyjechać jak do karczmy, pokręcić się, poprzewracać oczami, poszwargotać cudzą mową i potem prysnąć nie rzekłszy nikomu nawet Bóg zapłać, to głupio, i dziworacznie....“

— „Ależ jegomość“ — przerwał znowu Pleban — „zostawcie bliźnich w spokojności, a wprzódy wyjmijcie belkę z własnego oka, co wam zasłania wiele własnych złości. Godziemba zrozumiał że Pleban gadkę kieruje ku Trukaczowi, zarumienił się więc po uszy jak młoda dzieweczka przydybana na miłosnéj z zalotnikiem rozmowie, i pokręcając wąsa, a oczami boczkując bo nie miał już śmiałości prosto patrzeć na Plebana, rzekł zapalając się jak siarniczka:

— „Co mi tam! balki, pałki i koszałki, cymbał i kwita! Żeby zaś na drugą Niedzielę uniknąć skandalu, ławce każę dorobić drzwiczki z zamkiem do zamykania, a z frontu wypisać dużemi literami: *ławka kolatorska*. I rzekłszy to, tupnął nogą, że aż pani Godziembina drgnęła z przelęknienia rozmawiając z siostrą Plebana na uboczu; a Pleban tylko westchnął ale nic już nie odrzekł, bo wiedział, że teraz uwagami bardziéj rozżarzy, a nie ułagodzi.

Na drugą Niedzielę stało się jak Wojski polecił, i zamknięta ławka kolatorska z napisem, czekała nietknięta na przyjęcie dziedziców. Pleban jednak pragnąc usunąć wszystko, coby mogło jakie nieporozumienie wywołać, po drugiéj stronie ołtarza cokolwiek jednak więcéj ku środkowi kościoła, kazał postawić drugą ławkę i polecił zakrystjanowi wprowadzenie do niéj państwa Malińskich jak przybędą do kościoła. Był więc i wilk syty i owca cała, ale Malińscy zrozumieli co to znaczy i często podczas nabożeństwa zerkali ku Wojskiemu, który z okularami na nosie, czytał półgłosem po łacinie. Po nabożeństwie zaś kiedy Wojscy ucałowali patynę i z powagą szli

ku bocznym drzwiom kościoła, sunęli się za niemi Malińscy z prezentacją i powitaniem. W szastaniu nogami, w ukłonach, grzecznościach, wyprowadzono się wreszcie za kościół, a gdy pani Malińska jako nierozumiejąca języka, tylko uśmiechem na wszystkie grzeczności odpowiadała, rzekł Wojski do męża:

— „Wasza kobieta panie Starościcu, widać że polskiéj mowy nie rozumie, chociaż żyje naszym chlebem...."

— „Uczy się sąsiedzie, ale idzie jéj ze strasznym oporem."

— „Ujmijcie obroku Starościcu, to nauka pójdzie skorzéj. Gniadą moją wierzchówkę od pola, brykania i narowu tylko głodem oduczyłem, może więc głodem nauczycie waszéj kobiety języka. Sprobować nie wadzi, a za skutek ręczę".

Maliński zmięszał się i zarumienił, niespodziewając się tak obcesowego przycinku, żona domyślając się czegoś, bąknęła kilka słów uspakajających po francuzku, a Wojski miarkując że w nich zapewne o niego idzie, musknął się po wąsach i zbliżywszy ku niéj, rzekł z wielką galanterją, ale głosem pewnym.

— „Żałuję mocno, że z waszmość panią Starościcową dobrodziejką jako z cudzoziemką, nie mogę się dokumentnie rozmówić.

Pani Malińska dygnęła sądząc że ją spotkał jaki komplement, Starościc znowu przygryzł wargi i zarumienił się, a Wojski uśmiechnął tryumfująca i kłaniając się niziutko, komplementując, ruszył prosto na plebanją. Kiedy ogromna landara Malińskich z hajdukami i pajukami skręcała na drogę około sadu księżego, Wojski potrząc przez okno, zatarł ręce z radością i śmiejąc się rzekł:

— „Tom im podciął skrzydełek, tom im dociął uczciwie! Tych paniczów należy uczyć rozumu, a nic nie przepuszczać. Bo to niby pawie, pierza wiele, krzyku jeszcze więcéj, najwięcéj pysznienia się i odkazywania, a pożytku ni na ząb".

Mimo tego nie udobruchał się, bo Starościcowie nie tylko że nigdy nie zajechali do dworu w Grabowcu, ani na plebanją, ale od tego czasu widocznie Wojskiego unikali, zachowując jednak wszelkie ceremonjały. Na takiéj stopie stały odtąd stosunki Smolenia i Grabowca, kłaniano się, witano i żegnano, ale sztywno, zimno i ceremonjalnie, widocznie nie z serca, i dla tego, po każdem zbliżeniu się, pani Starościna perfumowała się w karecie, wycierając nos i ręce zamorskiemi pachnidłami, a Rotmistrz odżegnywał się od weneckich djabląt jak zawsze Starościców nazywał. Raz jednak niechęć ta jawniéj się objawiła.

Jednéj Niedzieli Starościna wracała z kościoła landarą z przyjaciołką przybyłą do niéj w odwiedziny, a Starościc odkrytym wolantem uprzężonym w dwa dzielne szpaki, lotne jak sokoły a ogniste jak płomień kiedy nim wicher pomiata. Już z miejsca rwały się, że ich ledwo woźnica mógł na miejscu dotrzymać. Jak tylko Starościc wsiadł do wolantu, z wielkim podziwem całéj gromady kościelnéj i samego nawet Wojskiego parsknęły, jak woda gotująca się w kotle pod pokrywą i ruszyły potem z kopyta niby dwa orły zrywające się z ziemi, lecąc na oślep widocznie rozszalałe. Gromada wydala okrzyk przestrachu, czem bardziéj zestrachane skręciły w bok i zwróciły się prosto ku głębokim parowom, z brzegu zarośniętym krzakami tarniny, za którą zaraz otwierała się przepaść głęboka na kilkanaście łokci zapełniona kamieniami i obsadzona rzędami wierzbiny, w celu wstrzymania dalszego obrywania ziemi. Śmierć więc prawie była nieuchronną, bo raz wół rozbrykany wpadłszy do przepaści, na wierzbach przebił się, połamał wszystkie nogi, i rozdarty w przodzie spadł nieżywy na dno parowu. Trzeba więc było prawdziwego cudu, żeby Starościca wybawił od śmierci, gdyż konie gnane krzykami patrzących leciały prosto ku przepaści, parskając nozdrzami i wspinając się jakby każdéj chwili ładowały się do gwałtownego skoku: I stał się cud prawdziwy, bo linja którą pędziły, przerzynał kawał wydmuchu niezmiernie piaszczystego, i tak miałkiego i ruchomego że idący pieszo lgnął w nim po kostki, a każde bydle a tymbardziéj szalejące konie zapadały się po same kolana. Gdy więc nadbiegły na miejsce tak nieprzyjazne dla szybkiego biegu, cokolwiek sfolgowały, zaczęły się rzucać, wspinać i poplątawszy w uprzęży runęły jak nieżywe na ziemię. Starościc więc ocalał, a pobożna jego matka, pani pełna cnót starodawnych, uważając to za palec Boży, zobowiązała go do wystawienia w miejscu ocalenia kaplicy ku czci św. Stanisława patrona męża i syna, w którejby w dzień 8 Maja i w każdą rocznicę wypadku odprawiane było sute nabożeństwo, na co przyrzekła zrobić stosowny legat. Syn postanowił zastosować się do woli matki, ale zapomniał, że miejsce wypadku znajdowało się w granicach Grabowca i że na to trzeba było przedewszystkiem uzyskać dziedzica pozwolenie. Wojski na zaniesioną do siebie listem prośbę, rozgniewany że Starościc osobiście tego niedopełnił, odmówił także listem, dając za powód że sam w tem miejscu już dawno ma zamiar wystawić statuę ze swoim patronem świętym Marcinem, który choć nie był biskupem za życia, wart, jednak jest równéj czci jak św. Stanisław. Wyrobienie więc stosownego pozwolenia, zostawiono Plebanowi jako ostatniéj ucieczce we wszystkich wypadkach, gdzie tylko szło o złamanie uporu Wojskiego, ale i to okazało się beskuteczne. Gdy bowiem Pleban napomknął tylko słówko, że przychodzi w interesie Starościca, Wojski porwał się z gniewem i rzekł:

— „Ho! ho! — wiem już o co idzie. Ale Starościc pan na swoim Smoleniu, a ja pan na Grabowcu. Pola jego szersze i dłuższe jak moje, ale nie głębsze i to samo im słońce przyświeca co Smoleniowi. Starościc pyszałek, ale żaden Godziemba z prośbą nie zawadzi o jego progi..."

— „Ależ jegomość"—odezwał się na to Pleban— „tu idzie o chwałę Bożą, o wykonanie ślubu przez pobożną Starościnę zrobionego, to grzech stawiać temu tamę.

— „Grzech i niegrzech, bo chwale Bożéj stanie się zadość jak ufunduję statuę św. Marcina. Ziemia moja, niechże i modlitwa z niéj idzie na zbawienie mojéj duszy a nie cudzéj, a jeżeli idzie o zapis na wieczyste nabożeństwo, toć i moja ręka nie skąpa dla czci Bożéj.

Ho! ho! — znam się na tych farbowańcach, chodzących z pokłonem Boga, a z djabłem za pazuchą.

— „Ej! jegomość z szatanem nawet mową bratać się nie należy" — wtrącił Pleban chwiejąc głową, ale Wojski zdawał się na to nie zważać i mówił dalej

z wielkim gniewem jakby do siebie, chodząc ostro po izbie:

— „Z pyszałka zrobił się teraz trusiątko! Chudopacholska chata za niska na twoją jasną głowę, ale obcinałem uszy nie takim jak ty paniczom to i tobie obetnę, a nawet i wąsiny przytnę, co mu wyrosły tak bujnie jak żyto na piasku. Patrzcie go! młodziuk, pędrak, a poszanowania ani za szeląg, prędzéj żywcem dam się pogrzebać, a nie pozwolę na fundacją na własnym gruncie. Starościna ślub zrobiła w niewiadomości, to choć go nie wypełni punktualnie Bóg równie przebaczy, a wy ojcze rozgrzeszycie...."

— „Ja rozgrzeszę, ale was mój jegomość nie rozgrzeszę" — wtrącił Pleban poważnym głosem, na co Wojski chwilkę przystanął, pomyślał i rzekł:

— „Jak mnie ojcze nie rozgrzeszycie, to zaapeluję do Biskupa" a choćby i do samego Ojca św.

— „Wasza wola mój jegomość" — szepnął Proboszcz i umilkł, bo poznał że dalsze nacieranie na nic byłoby się nie zdało, ale przeciwnie mogło wywołać jeszcze większą zaciętość. Dziwił się tylko szczególnemu uporowi Rotmistrza, domyślając się że musi być jeszcze jakaś inna przyczyna, ale jaka nie mógł odgadnąć. Bijąc się z myślami, na samym wyjściu, dodał, że starościc sam przyjedzie, ale na to zaraz odrzekł Wojski:

— „Dziś ojczulku wyjeżdżam, potem pilnuję trzebieży w lesie, potem brakuję barany, potem jadę do Trybunału o rozboje Niwki, więc ani chwili nie zostanie mi wolnego czasu, na przyjmowanie paniąt o fryzowanych jak pudel włosach. Ja chudopachołek, on pan, najlepiéj więc będzie jak zdala na siebie będziem patrzyli. Czasu u mnie skąpo, a u niego po uszy, niechże więc swą łaskę schowa dla innych."

Właściwie jednak szło tylko o okazanie uszanowania ze strony Starościca, który gdyby zaraz z początku zamiast listu był sam przyjechał, z pewnością najmniejszego nie znalazłby oporu, w uzyskaniu potrzebnego na fundacją pozwolenia. Nawet jeszcze i teraz gdyby był dopełnił tego aktu grzeczności, Wojski przy przyjęciu gościa stanąłby odrazu w innej skórze i wszelkie uprzedzenia za próg domu wyrzucił.

Wszystkie jednak te gniewy i zawziątki dusił Rotmistrz w sobie, nie wydając się z niemi przed nikim, żeby nie myślano, iż stosunki ze Starościcem bardzo sobie ważył. Chciał uszanowania, ale z własnéj ochoty niewyproszonego ani namówionego, dla tego też i podmówiona przez Plebana żona nic nie wskórała, bo proszącéj za Starościcem w interesie zamierzonéj fundacji, odrzekł:

— „Moja Dosiu, dla ciebie choćby krwi nie żałowałbym i oddałbym ci całą w jednéj chwili, ale wierz swemu Marcinkowi, że ma powody do odmowy. Przecieżem nie żaden furjant lub fanaberzysta! Chwale Bożéj stanie się zadość, bo wyfunduje jakiem powiedział i figurę i kaplicę, a jeżeli to ma pójść na zasługę fundatora, to czemuż sami dobrowolnie mamy się z tego dobrodziejstwa wyzuwać? Dobrze że i na nas spadnie błogosławieństwo Boże. Wszystko więc zostaw mnie i bądź spokojną, tyle latek naszego pożycia słałem ci wedle przemożenia samemi kwiatami; miałżebym przy schyłku dni naszych posypać je ostem albo pokrzywą? Szedłem drogą prawdy i uczciwości całe życie nie zboczę z niéj w starości.

I całując połowicę w czoło, mówił z przejęciem, a nawet z pewnem rozrzewnieniem.

— „Moja Dosiu droga.... moja pociecho i mój skarbie jedyny".

Żona też od téj pory nie pisnęła w interesie Starościca ani jednego słówka, a choć Pleban ją namawiał raz jeszcze aby spróbowała, oświadczyła stanowczo, że mężowi swemu ufa całem sercem i wierzy że prawda po jego stronie. Jeżeli zaś Pleban czasami probował jeszcze rozpocząć rozmowę, Wojski skręcał zaraz na cóś innego tak że nigdy nie dopuścił interesowi wyjść na wierzch. Poczciwy więc Pleban tracąc coraz więcéj nadzieję, tracił niemal i głowę, modlił się, medytował, ale wszystko na próżno.

Te to były dwa *ale* w Rotmistrzu, jasno świadczące, że był grzesznem dzieckiem swego wieku, i tak uporczywie się go trzymające, że nikt niepamiętał czegoś równie w nim twardego do ułagodzenia.

(d. n.)

Śpiew alpejskiego strzelca

Z SZYLERA.

Wśród skał i gór,
Powyżéj chmur,
Rozległ się przeciągły grzmot,
Góry i skały,
Nagle zadrżały
Nad ścieżką błyskawic lot.

Gdzie zawrót krąży,
Myśliwy dąży,
Z wyżyny wionął chłód.
Tam lodów pole
Przepaść na dole,
Lecz strzelca śmiały chód.

Stanął na szczycie,
Gdzie martwe życie,
W całéj naturze uśpionéj,
Tam wieczność minie,
I nie rozwinie,
Żadnéj gałązki zielonéj.

Młodzieńca oko,
Tonie głęboko,
Wpłynący ocean chmur,
Przez rozpadliny,
Cudne doliny
Zielenią u stóp gór.

Teresa Rzepecka.

Pogadanka Tygodniowa.

Pisma zagraniczne doniosły, że w Prusach Zachodnich w mieście Piasecznie, zawiązało się Towarzystwo gospodyń, w celu wzajemnego oświecania się w sprawach gospodarstwa domowego. Posiedzenia mają się odbywać co kwartał, innych szczegółów nie posiadamy, zdaje się tylko, że prace Towarzystwa głównie skierowane zostaną do przyspasabiania dobrych gospodyń, nie tylko umiejących rozkazywać ale i nauczyć co, jak i dlaczego, tak a nieinaczéj ma być zrobione. Korzyść z dobrej ekonomiki na dom spływająca wiadoma każdemu, ale może mało kto zwrócił uwagę, że źle i niesmacznie przyrządzane objady mogą być zarodem ruiny szczęścia małżeńskiego, tym straszniejszym, że niepostrzeżonym, nieprzypuszczalnym, więc nurtującym tajemnie spokój domowy, czego przyczyny każda strona w czem innem zupełnie upatruje.

— Podobne zdarzenie pragnę Wam opowiedzieć.

Pan A. ożenił się z panną B. Była to nader miła panienka, w młodziutkiéj i ładnéj jéj główce mieściło się bardzo wiele wiadomości, umiała się pięknie wypisać, przytem miała posag niezgorszy i grała wcale nieźle na fortepjanie. Pan A. był to przystojny bardzo młodzieniec, z sercem, z duszą, z umysłem wcale niepospolicie wykształconym i z fortuną zapewniającą byt bardzo wygodny i niezależny. Kochali się szczerze i prawdziwie, miłość oparta na wzajemnym szacunku promieniła z ich spojrzeń, rozmowy, obejścia się, i każdy wróżył jak najlepsze pożycie młodéj parze, poślubiającéj się w tak przychylnych dla szczęścia warunkach. Po ślubie nowożeńcy wyjechali do majątku pana młodego, odległego o mil dwadzieścia kilka, znikli więc zupełnie z oczów rodziny, i stosunek z nią utrzymywali tylko przez korrespondencją dosyć często prowadzoną. Z początku było wszystko dobrze, ale w kilka miesięcy matka pana A. przenikliwem swem sercem, w odbieranych listach od syna, przeczuła pewne niezadowolenie; smutek, jakby boleść z doznanego zawodu. Nie było w nich najmniejszéj wprawdzie skargi, wymówki lub żalu, ale wiał pewien chłód nie znany przedtem, pewna obojętność w opisach dotyczących młodéj swéj żony. Téj samej barwy były i jéj listy do rodziny, pani więc A. trwożna o szczęście syna, postanowiła odwiedzić nowożeńców, aby zbadawszy wszystko na gruncie, mogła złemu skutecznie zaradzić.

Przybyłą przed wieczorem, przyjęto z największą radością. Zastawiono herbatę, ożywiona rozmowa popłynęła swobodnie i śmiano się, wypytywano, rozprawiano, i to tak naturalnie radośnie, że widać było iż żaden przymus lub udawanie między małżonkami nie miały miejsca. Matka tylko spostrzegła, że syn czasami zamyślał się i że wtenczas lekki odcień jakby smutku oblekał jego lica, co dawniéj nigdy nie miewało miejsca.

Na drugi dzień oprowadzona przez synową po całym domu, spiżarni, kurnikach i chlewkach, wszędzie znalazła, czystość, porządek, obfitość i troskliwą opiekę dobréj gospodyni. To samo było w gospodarskiem otoczeniu syna, w jego rachunkach, dochodach, dosyć że nigdzie nie mogła wykryć powodu przelotnych oznak niezadowolenia synowskiego, które mogą się przemknąć niepostrzeżone przed każdem okiem, ale nigdy przed okiem serca kochającéj matki. Zmiana ta w synie na drugi i trzeci dzień, jeszcze się stała widoczniejszą, biedna matka kłopocząc się zachodziła w głowę, ale wszystko było na próżno. Postanowiła więc wprost zapytać się syna o powód niezwykłego zamyślania się?

— „Zdaje ci się droga matko“ — odrzekł z największym spokojem — „Mania zacna i poczciwa żona kocham ją dziś jeszcze więcéj jak przedtem, a jeżeli czasem mimowoli smutnieję, to nawet sam nie umiem tego oznaczyć przyczyny“.

Zapytana znów synowa, jak się jéj podoba na własnem gospodarstwie, odrzekła:

— O! najszczęśliwszą jestem mateczko, mój Janek to anioł prawdziwy, cichy, spokojny, brakuje mi w nim tylko jednéj rzeczy, oto pilniejszego słuchacza ułożonych przezemnie wierszyków lub przeróbek z francuzkiego.

Czyżby literackie zajęcia żony miały go smucić? zapytała sama siebie pani A. Nie! znam mego syna dobrze i wiem jak kocha i poważa każdą pracę umysłową.

Wypytywanie więc, tajemnicy nie rozwiązało, tymczasem Janek coraz bardziéj smutniał. Mama czasami wzdychała, a pani A. kłopotała głowę rozwiązaniem przykréj dla siebie zagadki. Przypuściła więc że syn musi być słaby, ale oświadczył, że nigdy nie czuł się zdrowszym jak teraz, dodając, że tak szalony ma apetyt, że jeść gotów w każdéj chwili, i nieraz zdaje mu się iż pochłonąłby nawet konia z podkowami. Mimo tego na objad jadał bardzo niewiele, ale spostrzegła pani A. że choć półmiski wykwintnie przybrane wychodziły z kuchni, jedzenie na nich było bardzo niesmacznie przyrządzone. Rosoły były cienkie, zupy źle podprawne, jarzyny wpół tylko ugotowane, pieczenie suche, twarde i często przypalone, ciastka nieudarzone, chleb zakalcowaty, słowem cała objadowa strawa fatalnie przyrządzona po partacku, bez żadnéj pieczy i znajomości.

— „Jestem teraz w domu“ pomyślała pani A. z radością—„on biedak głodny wstaje od stołu, i głodnym jest ciągle. Ztąd zły chumor, niezadowolenie, nawet smutek i to przestraszające mnie tyle zamyśla-

nie się. Dajmy mu tylko dobry objad raz i drugi, a wszystko w nim przemieni się i wróci do dawnego stanu. Głód to także potęga w swoim rodzaju, a każdy mężczyzna głodny, to zły jak szatan.

Wspólnie więc z namówioną synową pani A. jako wyborna gospodyni i kucharka, zaprzątnęła się przygotowaniem objadu. Obejrzano z pilnością wszystkie składowe jego części, złe odrzucono, dobre stosownie przyrządzono, zbito, posiekano. osolono, i kiedy za pół godziny miano już podawać do stołu, młoda gosposia rozpromieniona niespodzianką, jaką dla męża przygotowała, wystąpiła z prośbą o wysłuchanie małych wierszyków, które dla niego w formie ody napisała. Był to uwór dosyć udatny, polotu wyobraźni i myśli nie brakowało, szczególniéj przebijało się w nim serdeczne uczucie płynące z prawdziwie kochającéj duszy. Małżonek posyłający ciągle oczy do jadalnego pokoju, wysłuchał jednak czytania z pozornem zajęciem, potem ucałował, podziękował, nawet pochwalił, ale zawsze zapytał:

— Moja duszko, czy do stołu prędko podadzą?

Gosposia zarumieniła się i szepnąwszy cicho:— natychmiast! zadąsana poszła do swego pokoju.

— To chodząca proza, szepnęła w ciszy swego serduszka, nie ma w nim poezji, ani na szczyptę. I biedaczka podparła głowę i zamyśliła się boleśnie.

Kiedy siadano do stołu, Janek zatarł ręce, po talerzu zupy uśmiechnął się, po jarzynie zażartował, po pieczeni sypnął pochwałami, a gdy matka oświadczyła, że tak smaczny objad, to owoc starań młodéj jego żony, zerwał się w największem zdziwieniu, i ujmując za rękę małżonkę rzekł z uniesieniem:

— „O ty moja najśliczniejsza czarodziejko, na wszystko czas umiesz znaleźć. Bo mateczka nie wie zapewne, że Mania nie tylko wyborna gospodyni, ale przytem i poetka i to niepospolita. Moja duszko przeczytaj tę baladę czy piosnkę, coś mi ją dzisiaj przed obiadem czytała. Byłem bowiem tak głodny i niecierpliwie wyglądający objadu, że słuchałem z największem roztargnieniem, myśląc nie o poezji, ale o pieczeni. Przepraszam cię za to stokrotnie, wybacz moje serce, bo głodnemu wiele przebaczyć należy“.

Matka z synową mimowoli spojrzały na siebie znacząco, młoda gosposia rozpromieniona, z podwójnym zapałem spełniła życzenie męża, a gdy skończyła czytanie, Janek całując ją z uczuciem rzekł:

— Wiesz że to prześliczny wierszyk i myśli w nim piękne i formą wcale udatny. Czytając i pracując daléj, kto wie czy czasem nie zajmiesz pięknego stanowiska na parnasie polskim. Życzę ci tego całem sercem, a dziś dziękuję za tak miłą niespodziankę.

Od téj chwili w rozsądnéj główce gosposi rozjaśniło się wszystko, objady były zawsze smacznie przyrządzone, mąż przestał się smucić i zamyślać, żona żalić na prozę męża, i z wielkim tryumfem przenikliwéj matki, pomiędzy nowożeńców wróciła zachwiana harmonja, która o mało nie rozbiła się o twardą pieczeń i niedogotowaną jarzynę. Na wyjezdnem matka rzekła synowéj:

— Moje dziecko nie dziw się, Janek przyzwyczajony od dziecka do smacznie i dobrze przyrządzonego pokarmu, w braku więc jego, nie domyślając się nawet przyczyny, jako głodny smucił i był niezadowolony. Małżeństwo obok innych celów, to jeszcze umowa dwóch osób, aby im było lepiéj na świecie. Są więc dla każdéj strony właściwe obowiązki, od wypełnienia których zależy domowe szczęście. Opieka nad kuchnią należy do wydziału żony, bo jeść musiemy, a służba nasza koniecznie potrzebuje dozoru. Złe jedzenie sprowadza głód, a przysłowie zaś powiada, że głodne małżeństwo to i mucha poważni. Prawu temu natury trudno się oprzeć, jesteśmy ludźmi nie duchami, jeść więc musiemy i to koniecznie pokarm zdrowy i smaczny. Czyż o taki moje dziecko nie starasz się dla swoich kur i kaczek? Pisz więc, czytaj, graj, bo to podnosi umysł i uszlachetnia serce, ale przytem zajmuj się pracą domową, gospodarstwem i kuchnią. Gdyby mąż twój dla książki zaniedbywał roli i interesów czyżbyś rada temu była? To samo odnosi się do ciebie. Książka i pióro nie powinny w niczem przeszkadzać twoim obowiązkom jako gospodyni domu. Gdy wszystko w nim będzie szło z ładem, szykiem i porządkiem jak w zegarku, mąż otoczy cię podwójną miłością, jako rządną żonę i myślącą kobietę. Spełnienie tego wszystkiego może czasem jest trudne i nie pozbawione pewnych przykrości, ale jest koniecznem, czem żadna rozsądna kobieta gardzić nie może.

Do téj opowieści prawdziwego zdarzenia, cóż Janek z Bielca doda ze swojéj strony? Oto prośbę, aby wszystkie młode gosposie i panienki, te słowa rozsądnéj matki zapisały sobie w pamięci. Gdy bowiem rady zamknięte w nich wypełniać będą ściśle, jestem przekonany że w dalszym swym żywocie unikną wielu przykrości, jakich i tak mamy wszyscy po uszy.

O UBIORACH.

Nowości zagraniczne.

Petit courrier des modes. Paryż pod względem ubrania dzieli się na dwa osobne obozy. W jednym przyjęta prostota połączona z wytwornym gustem, drugi przeciwnie ugania się za dziwactwami i śmieszną przesadą. Co do nas w opisach trzymamy się zawsze pierwszéj dążności, potępiając stanowczo przesadę.

Fular w tym roku więcéj niż kiedykolwiek noszony. Suknie szare fularowe zdobią rulonem z czarnego *poult de soie* lub też plisą z fularu w czarną i białą kratkę. Wiele także sukien lenosowych i *toile de chèvre* ubierają plisami z fularu w drobną kratkę, w rozmaitych kolorach.

Z pomiędzy letnich świeżych sukien uważaliśmy ładną fularową na białem tle w drobny rzucik lilla. Miejsce stanika zastępował obcisły paletocik przybrany lilla fularem, zarówno jak spódniczka.

Suknia fularowa w kolorze niewarowym *écru*, ubrana była nad obrębem rulonem z zielonéj materji. Paletocik tak samo był ozdobiony. Ślicznie odpowiadał téj sukni, kapelusik słomkowy *Lamballe*, okolony girlandką z owsa w rozmaitych odcieniach.

Suknia z *fil de chèvre* szarego w przerabiane pasy lilla, za całą ozdobę miała u dołu sznur złożony z dwóch kolorów, jak tło i pasy u sukni. Stanik z baskiną w zęby odpowiednio był przybrany.

Paletociki z zębami w tyle lub po bokach powszechnie dziś przyjęte. Zowią je *peplum*, od podobnego ubrania Rzymianek. Letnie nawet suknie z muślinku, bareżu i gazy *Chambéry* robią z takiemiż paletocikami lub baskinami do gładkich staników.

Pod suknie jasne do strojniejszego ubrania noszą spódniczki białe perkalowe lub żaknotowe przystrojone u dołu, dwiema rurkowanemi falbankami. Do częstego jednak użycia na ulicę, przyjęte spódniczki kolorowe, najczęściéj takie same, jak suknia.

Koszulki białe do spódniczek kolorowych, zwłaszcza dla młodych panienek, zawsze ładnie i świeżo wyglądają. Robią je na rozmaity sposób, jedne przeszywają wstawkami kluni, inne ubierają wstążką. Noszą także bardzo koszulki białe fularowe, naszywane wstawką kluni na kolorowem podwleczeniu. Do takiéj koszulki kładą maleńki gorsecik jedwabny kolorowy lub czarny, albo też mały kaftanik z kolorowego kaszmiru haftowany włóczką białą.

Pojawiły się też paletoty czarne kaszmirowe i jedwabne całe posiane paciorkami żetowemi. Długa frendzla cała także z czarnych perełek różnéj grubości i kształtu, stanowi konieczne dopełnienie paletota. Paciorki użyte do naszycia muszą być żetowe czarne rznięte, naszyte w fantastycznie rozrzucony deseń.

Noszą je w różnym rodzaju. Jedne zrobione do figury, obciśnięte paskiem, inne zupełnie wolno puszczone bez żadnego wcięcia. Te ostatnie głównie przeznaczone do wyszycia perełkowego i najwłaściwsze dla osób starszych na ulicę.

Pąsowy kolor zawsze w użyciu na toalety do wód i kąpieli morskich. Jaskrawa barwa przygłuszoną nieco bywa w tym roku haftem czarnym z jedwabiu i z żetem.

Gipiury *Cluny* niewychodzą z mody. Widzieliśmy śliczne wszywki tego rodzaju, śliczniéj jeszcze naszyte, a stanowiące cały przystrój sukni białéj muślinowéj.

Spódnica z białego gładkiego muślinu miała u dołu nad obrębem naszycie z wszywki kluni w kształcie litery *V* skośno położonéj; wstawka przytwierdzona była do muślinu wąziuchnym skosem półbatystowym, z obu stron ostebnowanym i podwleczonym wstążką niebieską. Staniczek w kwadrat wycięty, z małą na 8 centymetrów długości baskiną, cały był uszyty ze wstawek *Cluny*, niebiesko podszytych i węższych jeszcze pasów z białego muślinu. Tak u góry jak i u dołu, zęby okrągłe, skosem półbatystowym objęte i wązką koroneczką *Cluny* oszyte, zakończały stanik. Bardzo krótki rękaw otwarty z wierzchu, tak samo jak stanik z wszywki i muślinu zszywany, ubrany był na ramieniu niewielką rozetą z niebieskiéj wstążki.

Dla młodych mężatek bardzo są modne chustki z białego kaszmiru haftowane biało lub czarno z żetem i oszyte koronką białą wełnianą *yack* lub frendzlą.

Haft białemi i czarnemi paciorkami do wszystkiego służy za najświeższe ubranie.

La mode illustrée. Moda podnoszenia sukien, praktycznością swoją zyskała ogólne uznanie, a obecnie nawet do podróży, wiejskich spacerów i kąpieli, używana jest spódniczka wierzchnia krótsza od spodniéj. Krój tych sukien zawsze jednak w kliny, które z tyłu skośno się schodzą.

Fular na letnie suknie pierwszeństwo trzyma przed innemi materjałami. Spódniczka pod spód jak również cały garnirunek sukni bywa z gładkiego fularu odpowiedni barwie sukni, jeżeli takowa jest w deseń i tak np. Suknia z fularu białego w niebieskie pasy posiane drobnemi białemi kwiatkami. Spódniczka z gładkiego niebieskiego fularu. Szarfy niebieskie z białą wypustką.

Suknia z fularu fijołkowego. Spódnica tylko z przodu i z tyłu fałdowana, na biodrach zupełnie była płaska. Nad plisą czarna gładka pasmanterja w ażurowe kraty, tworzy szeroki szlak grecki. Suknia od góry do dołu zapięta na duże szmuklerskie guziki. Rękawy i pasek z omonierką naszyte również pasmanterją nieco węższą. Także sama pasmanterja służyć miała za krawatkę do podwiązywania kołnierzyka.

Suknia z lenosu popielatego, jak również spódniczka i paletot z tego samego wyrobu. Spódniczka przybrana u dołu gęstemi patkami z niebieskiéj materji, takiemiż guzikami przytwierdzonemi. Paletocik tak samo ubrany. Suknia zaś wierzchnia bez żadnego garnirunku, podniesiona tylko od obu boków szarfą z niebieskiéj materji, tworząca niby tunikę, pod którą się suknia znajduje.

Suknia *Gabrjela* z *poult de soie* zielonego strojna koronką *Cluny* z czarnem podwleczeniem. Takiż sam pasek zakończony z boku rozetą z koronki.

Suknia z *fil de chèvre* perłowego koloru miała tylko jeden głęboki kontrafałd z tyłu. Na szwie każdego bryta kliniastego, naszyty był skos lilla szerszy znacznie od dołu, a w górze zwężony. Stanik pod szyję gładki, ozdobiono w skośną kratkę z plisek lilla, wkształcie szwajcarskiego gorsecika.

Suknie białe bardzo modne w tym roku. Widzieć je można z białéj alpagi lub moheru, przystrojone kolorową materją. Paletot i spódniczka także sama bywa.

Suknie muślinowe prawie wszystkie mają deseń w duży groch haftowany i zwykle całe podszyte są kolorową materją. Stanik pod szyję i długie rękawy całkiem także podszyte materją. Muślinowa spódnica i podwleczenie razem się do paska wszywają i marszczą. Za cały garnirunek suknie tego rodzaju, mają u samego dołu oszycie z ładnéj niezbyt szerokiej walansienki.

Beduiny nadzwyczaj użyteczne i wygodne ciągle się utrzymują. Robią je z kaszmiru francuzkiego i rozmaitych innych wyrobów.

Opis wzorów bielizny, czepków i bluzek muślinowych.

N. 1. Koszulka dla chłopczyka od 5 do 8 lat, kraje się w całości z jednéj sztuki, mającéj 128 centymetrów długości. Przednia część koszuli składa się krócéj od pleców o 4 centymetry, boki się zeszywają, zostawiając otwór na rękawy z klinikami i rozporek 15 centymetrów długi, w który się wszywa maleńki klinik. Koszula na ramieniu żadnego niema zeszycia tylko wstawiony dubeltowy klin i zmarszczona jest do gładkiego dubeltowego paska, zaopatrzonego dziurką i guzikiem do zapinania. Trzy guziki z tyłu i dwa na przodzie przyszywają się osobno do przypinania kryski albo kołnierzyka, przy którym znajdują się odpowiednie dziurki. Rozporek na przodzie 27 centymetrów długi. przecina się w poprzek na 5 centymetrów, obejmuje z obydwóch stron obrąbkiem przystebnowanym, i zaopatruje guzikami i dziurkami do zapinania. Przed wszyciem paska około szyi, trzeba koszulę na przodzie podciąć na 4 centymetry, stopniowo wyżéj ku klinikowi żeby gładko leżała.

N. 2. Koszula damska wycięta. (Krój na drugiéj stronie arkusza z formami od N. 6 do 9).

N. 3. Bluzka biała muślinowa ozdobiona wszywkami haftowanemi w dosyć duże kółka i czarną wstawką koronkową. Na rękawach deseń odpowiedni wyhaftowany. Pasek około szyi, epolety i mankiety obszyte białą koroneczką i czarną wszywką.

N. 4. Bluzka półbatystowa naszyta wstawką haftowaną.

N. 5. Płaszczyk dla małego dziecka, którego się na rękach nosi. Letnie bywają z białéj piki albo muślinu; na czas chłodniejszy tybetowe niebieskie na podszewce watowanéj. Deseń wyszywa się płetnią i sutaszem.

N. 6. Tenże płaszczyk z drugiéj strony.

N. 7. Poszewka na poduszkę do noszenia dziecka. (Forma na drugiéj stronie arkusza N. 13 i 14).

N. 8. Gorsecik czarny tiulowy do białych bluzek. Najpierw zeszywa się tiul na jeden centymetr w szerokie za. kładki i z tego wykrawa się gorsecik, obszywa wstawką gipiurową szeroką na 1 i pół centymetra, garniruje gipiurą 2 centymetry szeroką i przyozdabia kokardkami aksamitnemi. Gorsecik u dołu wszyty jest w pasek tiulowy na sztywnéj podszewce, zapięty z boku na hafteczki i przystrojony rozetą z wązkiéj aksamitki.

N. 9. Kaftanik dla małego dziecka. (Forma na drugiéj stronie arkusza od N. 10 do 12.

N. 10. Szmizetka do sukni wyciętéj z tiulu albo z cienkiego muślinu. Górna część szmizetki gęsto namarszczona, wszyta jest w pasek haftowany garnirowany koronką, dolna zaś część składa się z półbatystu i tasiemeczek nawleczonych w obręby do przywiązywania w stanie.

N. 11. Część kołnierzyka płóciennego z tiulowym rogiem w naturalnéj wielkości. (Forma kołnierzyka pod N. 15.

N. 12. Kaftanik z cienkiego nanzuku. (Forma na drugiéj stronie arkusza od N. 1 do 5).

N. 13. Bluzka zupełnie obcisła nakształt stanika. Przody składają się z marszczonych bufek muślinowych w rzucik, przegradzanych wązkiemi wszywkami gipiurowemi i szeroką wstawką na samym środku. Rękawy przy pasze i rękach, jak również bluzka przy szyi ozdobione wstawką gipiurową.

N. 14. Koszulka dla dziewczynki od 7 do 8 lat obszyta u góry imitacją kluni albo płóciennemi ząbkami.

N. 15 i 16. Kołnierzyk i rękawek płócienny garnirowany koronką *point d'Alençon.*

N. 17. Kołnierzyk płócienny obszyty czarnym galonem szmuklerskim, albo wstaweczką koronkową.

N. 18. Mankiet śpiczasty przy rękawku odpowiednio obszyty.

N. 19. Czapeczka pikowa dla chłopczyka, będącego jeszcze na ręku piastunki. Na ten użytek najlepszą jest pika w drobne prążki, do garnirunku zaś langietka pikowa w ząbki dziergana i wstawka 2 i pół centymetra szeroka, która przechodzi przez środek główki. Denko przyfałdowywa się do gładkiego paska, który otacza główkę i przyozdabia aksamitką, wstążeczką albo kokardkami ryżowemi. Szarfy do wiązania, jakoteż rozety przy twarzy dają się z muślinu albo półbatystu.

N. 20, Kołnierzyk męzki stojący, z wykładanemi rogami. (Forma pod Numerem 16-stym.

N. 21. Czepek *Lamballe* z koronki kluni przepasany trzy razy wstążeczką niebieską. Szarfy z szerokiéj wstążki niebieskiéj z pukielkami powyżéj.

N. 22. Czepek *Pamela* z białéj organtyny garnirowany gipiurą. Szarfy ze wstążki lilla. Przy denku organtynowem kokarda z wązkiéj wstążeczki lilla.

N. 23. Czepek nocny płócienny garnirowany haftowaną falbanką.

N. 24. Czepek nocny garnirowany nicianym tiulikiem. (Formy tych dwóch czepków dane będą w następnym dodatku).

N. 25. Kołnierzyk do męzkiéj koszuli. (Forma pod Numerem 17 i 18).

N. 26. Czepek *Pamela* muślinowy nieco większy od czepka *Lamballe*, garnirowany haftowaną falbanką muślinową albo gipiurą.

N. 27. Czepek *Empire* z białego muślinu. Cała główka układana jest w fałdy od któréj spadają szerokie szarfy muślinowe do wiązania pod brodą. Nad czołem garnirowanie z ruszy muślinowéj i haftowanéj falbanki. Z boku kokarda ze wstążeczki niebieskiéj.

N. 28. Bluzka muślinowa z kwadratowem wstawieniem z koronki kluni i wszywek haftowanych. Mniéj kosztowną bluzkę urządzić można z drobnych zakładek, obszyć kwadratowe wstawienie haftowaną wstawką i zakończyć falbanką lub koronką. Wązkie rękawy należy odpowiednio przybrać. Trzy kokardy bez końców, koloru suknzdobią bluzkę. Pasek z téj saméj wstążki pokryty wstawką, zakończony jest z przodu rozetą. Do sukien wyciętych noszone są także same kwadratowe pelerynki z tiulu albo wstawek, zarówno w białym jak w czarnym kolorze.

Opis kaftanika negliżowego, koszuli damskiéj, kaftanika dla maleńkiego dziecka, powłoczki na poduszkę do noszenia dziecka, kołnierzyka damskiego i dwóch kołnierzyków męzkich.

N. 1. Przód kaftanika negliżowego.
N. 2. Plecy.
N. 3. Karczek do przodu kaftanika.
N. 4. Połowa kołnierzyka.
N. 5. Rękaw.

Podług numeru pierwszego krają się dwie części z dodaniem 2ch centymetrów na obrąb; podług numeru 2 jedna część z podwójnie złożonego materjału, wzdłuż środkowéj linij. Na obrąb u dołu dodaje się także 2 centymetry. Po obrąbieniu kaftanika z przodu, przymarszcza

się go do karczka w zakładki ułożonego w jedną stronę i téj szerokości jak na wzorze wskazane, podług liter jednozgodnych A i A B i B. Gdy już przody kaftanika przyszyte do karczka zdobi się go haftowaną falbaneczką na 2 centymetry szeroką i przystebnowywa ukośną listewką. Takaż sama listewka podszywa się także z lewéj strony kaftanika. Podług liter C i D zeszywają się plecy kaftanika z przodami, wykrój szyi obejmuje listewką do któréj dodany jest kołnierzyk z dubeltowego materjału, ozdobiony falbaneczką haftowaną i pliską przystebnowaną. Podług Numeru 5 kraje się rękaw z dwóch części, przymarszcza do pachy objętéj wypustką i dodaje mankiet z osobnego kawałka w zakładki ułożonego, który przystebnowany jest skośną pliską z wypuszczoną falbanką haftowaną. Obrąb na przodzie, obszyty gładko z obydwóch stron haftowaną falbanką, zapina się na trzy guziki. Na kaftaniki negliżowe najwięcéj używany: pół batyst, nanzuk, żaknot albo cienki perkal. Wzór kaftanika pod numerem 12.

N. 6. Połowa przodu koszuli damskiéj.

N. 7. Połowa karczka czyli paska.

N. 8. Przyramka z dubeltowego płótna.

N. 9. Połowa rękawa. Wzór przedstawia koszulę krajaną z cienkiego płótna 87 centymetrów szerokiego. Długość koszuli od paska wynosi 114 centymetrów, obwód u dołu wraz z klinikami 202 centymetrów. Przednie części urządzają się w zakładki jak u koszuli męzkiéj, marszczą u góry i przyszywają do dubeltowego paska podług litery D i E. Plecy koszuli bez zakładek, przymarszczone są do całkowitego dubeltowego paska, który wraz z naramiennikami na około przyozdobiony jest haftowaną falbanką, koronką kluni albo płóciennemi ząbkami. Rękaw każdy kraje się z jednéj części w całości obszywa falbanką lekko przymarszczoną tak jak wykrój całéj koszuli i przystebnowywa na jeden centymetr wązkim paseczkiem. Wzór koszuli pod numerem 2im.

N. 10. Przód kaftanika dla maleńkiego dziecka.

N. 11. Plecy.

N. 12. Rękaw. Podług Numeru 10 kraje się jedna część w całości z dubeltowo złożonego materjału, podług numeru 11 dwie części, które plecy stanowią. Ładny ten kaftaniczek zastosowany ubraniem do wierzchu długiéj poduszki, jeżeli jest z półbatystu lub perkalu garnirunek jego składa się z drobnych zakładek, haftowanéj falbanki i ukośnéj pliski przystebnowanéj. Do kaftanika pikowego albo z dymki, ranwers na przodzie kraje się z gładkiego materjału. Po zeszyciu kaftanika podług liter jednakowych A, B C i D, wykrój około szyi garniruje się haftowaną falbanką 3 centymetry szeroką i obejmuje pliską do nawleczenia tasiemki, aby według upodobania ściągnąć można. Rękaw krajany w całości odpowiednio garnirowany falbanką, a litery E i F wskazują jak go zeszyć należy. W stanie podszyć go można listewką i nawlec tasiemką do ściągania. (Wzór pod numerem 9).

N. 13. Boczna część powłoczki na poduszkę do noszenia dziecka. Przedstawiona poszewka z lekkiéj jest piki prążkowanéj, podszyta perkalem i garnirowana haftowaną batystową falbanką, 6 centymetry szeroką. Wierzchnie części powłoczki, które stanowią przykrycie, ozdobione są półbatystowym wykładem z drobnych zakładek w zęby wyciętym, haftowaną wązką falbanką i ukosem przystebnowanym. Wierzch i podszewka krają się jednakowéj wielkości, zupełnie prosto, zaokrąglając nieco tylko przy główce. Długość poszewki wynosi 75 centym. szerokość 40 centym. Nakrycie zaś ma 46 cent. długości, a 40 centym. szerokości. Wierzch nakrycia krajany jest z piki, podszewka z perkalu. Pasek dubeltowy 2 i pół centym. szeroki, który przechodzi przez środek powłoczki, opatrzony jest dziurkami, a drugi obrąb pod spodem 7 guzikami. Otwory w powłoczce do wkładania poduszki obrąbić należy.

N. 14. Poszewka cała w zmniejszeniu. Wzór powłoczki pod numerem 7.

N. 15. Połowa kołnierzyka płóciennego z rogiem tiulowym, na którym deseń przeciągnięty jest bawełną. Tak kołnierzyk jak i rogi tiulowe obszyte wązką koroneczką. Wzór przedniéj części kołnierzyka pod Numerem 11-ym.

N. 16. Kołnierzyk do męzkiéj koszuli z wykładanemi rogami. Wierzchnia część kraje się z cienkiego płótna, spód zaś z perkalu albo płótna grubszego, dodając na zaszycie pół centymetra. Dla większéj sztywności kołnierzyk stojący bywa z potrójnego materjału, rogi wykładane tylko z podwójnego płótna. Z lewéj strony zeszywa się za igłą, odwraca i z wierzchu przystebnowywa się dwie pliski ukośne na pół centymetra szerokie. Jeżeli kołnierzyk służyć ma do przypinania, w takim razie zaopatrzyć go trzeba 3-ma dziurkami, a pasek u koszuli 3-ma guzikami. Wzór kołnierzyka oznaczony N. 20.

N. 17. Kołnierzyk stojący do koszuli męzkiéj.

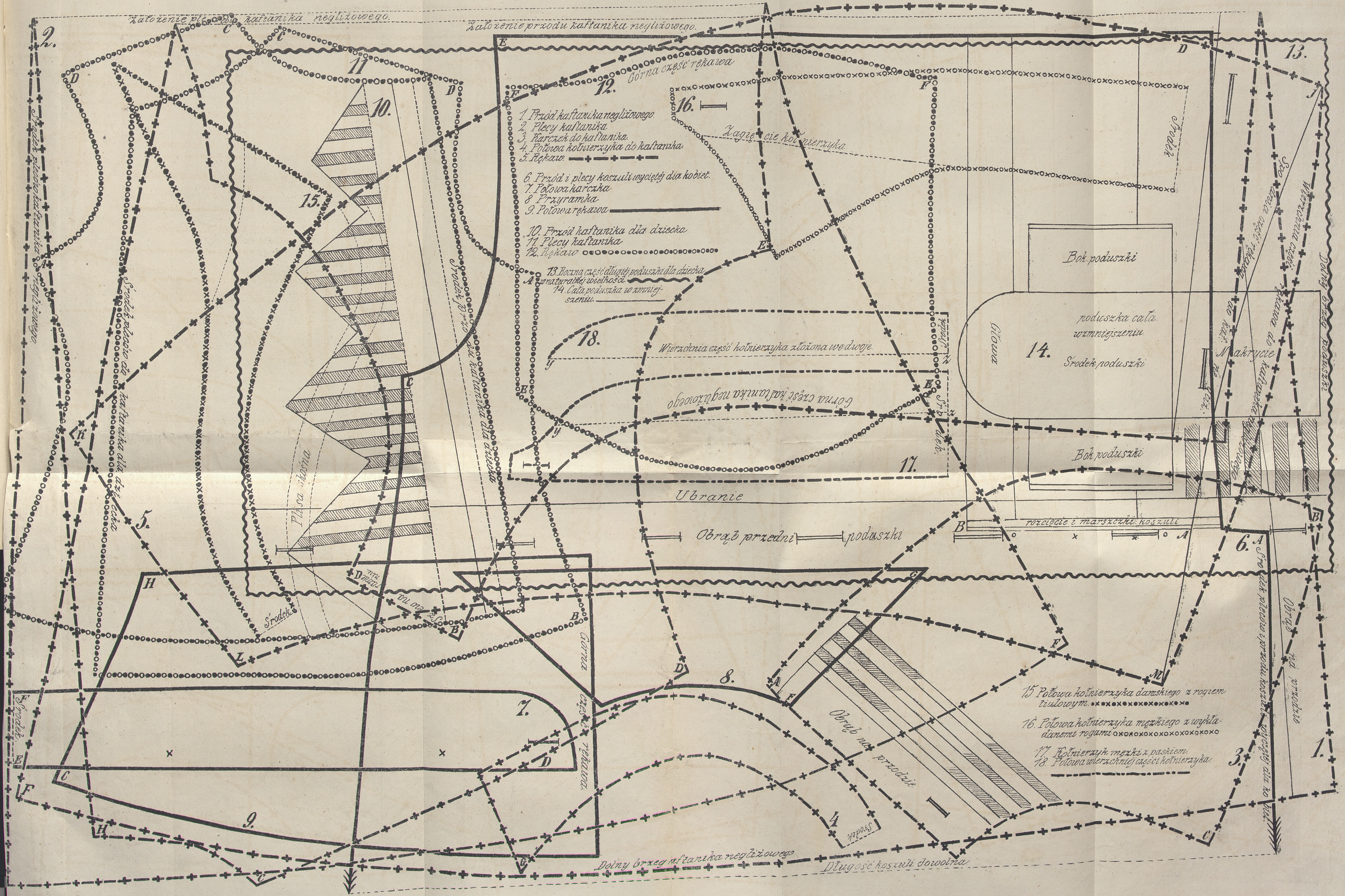
N. 18. Wierzchnia część kołnierzyka, dubeltowo skrajana, przystebnowywa się do paska gdzie są umieszczone litery Z i Y, formując kołnierzyk z potrójnego płótna. Na zeszycie przypuszcza się w krajaniu pół centymetra i wykończa w podobny sposób jak wyżéj opisany. Wzór kołnierzyka oznaczony Numerem 25.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz z wzorami i formami bielizny.

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

(*Dodatek*).



Założenie pleców kaftanika negliżowego
Założenie przodu kaftanika negliżowego
Górna część rękawa
1. Przód kaftanika negliżowego
2. Plecy kaftanika
3. Karczek do kaftanika
4. Połowa kołnierzyka do kaftanika
5. Rękaw
6. Przód i plecy koszuli wyciętej dla kobiet.
7. Połowa karczka
8. Przyramka
9. Połowa rękawa
10. Przód kaftanika dla dziecka
11. Plecy kaftanika
12. Rękaw
13. Boczna część długiej poduszki dla dziecka w naturalnej wielkości
14. Cała poduszka w zmniejszeniu
Zagięcie kołnierzyka
Środek
Bok poduszki
poduszka cała w zmniejszeniu
Głowa
Środek poduszki
Wierzchnia część kołnierzyka złożona we dwoje
Górna część kaftanika negliżowego
Ubranie
Obrąb przedni poduszki
rozcięcie i marszczki koszuli
Obrąb na przodzie
15 Połowa kołnierzyka damskiego z rogiem tiulowym.
16. Połowa kołnierzyka męzkiego z wykładanemi rogami
17. Kołnierzyk męzki z paskiem.
18. Połowa wierzchniej części kołnierzyka.
Dolny brzeg kaftanika negliżowego
Długość koszuli dowolna

TYGODNIK
MÓD
w Warszawie
No 172



Dodatek do Nr. 28 Tygodnika Mód.

Warszawa dnia 2 (14) Lipca 1866 r.

PAMIĘTNIK MŁODEJ MĘŻATKI

PRZEZ

WIKTORA CHERBULIEZ

PRZEKŁAD

Joanny Belejowskiéj.

(Dokończenie).

Tak więc prędzéj czy późniéj, oburzona duma drogo kazałaby pani odpłacić i odpokutować chwilę słabości i kilka chwil szczęścia. Nie mówię już o sumieniu a jednak, więcéj niż może dziś pani myślisz obawiać go się winnaś. W duszy twéj leży wrodzone zamiłowanie porządku, którego nie możesz gwałcić bezkarnie; nadszedłby dzień, godzina, kiedy ten stan wyjątkowy, bez zasad, bez pewnéj podstawy, podlegający jedynie zachciankom żądzy lub kaprysu, stałby ci się nieznośnym, niemal niepodobnym do przetrwania. Wierzaj mi pani, rozum twój wielką ma władzę nad tobą, mogłabyś wydzreć mu ją czasowo, ale prędzéj czy późniéj odzyskałby swe pogwałcone prawo, zapanował wszechwładnie, i serce twoje drżąc z przerażenia, musiałoby składać przed nim rachunek.

„Widzisz pani, że jestem spokojny skoro mogę rozumować na zimno, ale zaczynam oswajać się z swojem położeniem, i znajdować jakby spokój w rozpaczy. Pani nie będziesz głuchą na moje prośby, pierwszy to raz w życiu błagam o łaskę. Uwolniona od méj obecności, od mych gróźb, i wyrzutów, opamiętasz się, wejdziesz w siebie, zastanowisz się, gniew twój minie i wtedy jasno poznasz cały stan rzeczy. Wszak proszę tylko o trochę cierpliwości, niezadługo może będziesz wolną, wprawdzie nie mogę dziś jeszcze stałego oznaczyć terminu, ale licz pani na moją niecierpliwość; ja tak pragnę końca!... Cóż znaczy kilkotygodniowa czy kilkomiesięczna zwłoka, jeśli rozwiązanie jest wiadome i pewne? O nie! wszak nie za wiele wymagam; każde z nas będzie dziś mieć swoje do spełnienia zadanie, ty pani liczyć będziesz dni, reszta do mnie już należy.

„ Błagam więc o słówko odpowiedzi, jedno *dobrze* mi wystarczy, znam panią i wiem że mogę liczyć na twe przyrzeczenie. Bądź pani zresztą spokojna, przysięgam ci, że nie wpłynie to bynajmniéj na zmianę moich postanowień; ale przynajmniéj nie będzie zatruwać méj boleści dzika nienawiść do *tego* któremu żyć dozwoliłem.

„Bywaj zdrowa! W dniu w którym wraz z lilją zerwaną na szczycie skały ofiarowałem ci całe życie moje, kochałem cię jak dziś cię kocham, ale zbyt łatwo oddałaś mi swe serce, i pogardziłem szczęściem, które żadnego nie stawiało mi oporu. Jakże okropnie potrafiło się zemścić!... Bywaj zdrowa! Cóż to za niezgłębiona tajemnica to życie nasze! Raz ostatni bywaj zdrowa i szczęśliwa! Może kiedyś!........ Żegnam, żegnam cię na wieki!......“

Nie wiem już ile razy czytałam i odczytywałam ten list, powtarzałam sobie i ustępy i wyrazy. Zawrót jakiś mnie ogarnął, zdawało mi się, że wszystko w około obraca się i kręci. Kilkakrotnie mocno ściskałam papier w mojem ręku, aby przekonać się że list ten istnieje rzeczywiście, że nie jestem igraszką snu lub złudzenia.

Po chwili wykrzyknęłam mimowolnie: Otóż to człowiek! i człowiek ten kocha mnie, i jest moim mężem!...... I musiałam słowa te dziwnym wyrzec głosem, kiedy sama drgnęłam na dźwięk jego, i oczami szukałam w koło siebie kto przemówił. Czytałam i płakałam. Może to dziwne nieco wyrażenie „rozpływać się z radości“ a jednak nie znam stosowniejszego, któreby lepiéj wyrazić ci mogło, czcigodny ojcze, co uczuwałam, co się ze mną działo w owéj chwili. Niewypowiedziane jakieś wyzwolenie, bezprzykładne wyleczenie i jakby cudowne zmartwychwstanie, oto dzieło listu Maxa. „Przepaść otaczała mnie dokoła, i oddała swą ofiarę i życie moje wydobyło się na wierzch otchłani.“ Moja niechęć, gniew, udręczenie, rozpacz, wszystko to rozwiało się w jednéj chwili, stopniało pod ciepłym promieniem słońca, i dusza moja rozpływała się z radości.

Zadzwoniłam i kazałam zawołać Babtysty; przyszedłszy upadł mi do nóg wzruszony. Wspominałam już jak nieograniczenie człowiek ten był przywiązany do swego pana, jak żywo go obchodziły wszelkie jego interesa, i jak w szczerości ducha uważał się za odpowiedzialnego za wszelkie jego winy, podzielał wszelkie zmartwienia.

— Srodze, srodze zawiniliśmy przeciwko pani, rzekł ze łzami w oczach, ale jakże już ciężko odpokutowaliśmy za to! I za najcięższe grzechy można uzyskać rozgrzeszenie. Ach! gdyby pani wiedziała jak straszną noc dziś spędził pan margrabia. Nie powierzył mi swych zamiarów, tyle tylko wiem, że udaje się do Ameryki, i lękam się że pewnie ztamtąd nie wróci, bo o czwartéj rano jeździłem do Grignan po notaryusza..... Ale pani się zlitujesz, pani nie pozwolisz mu jechać na drugi świat!....

— Gdzież jest pan de Lestang? zapytałam.

— Z początką pan margrabia miał zamiar jechać prosto do Hawru, ale przed samym już wyjazdem oznajmił mi, że dziś zatrzyma się w Viviers, żebym

mu tam przywiózł rzeczy wieczorem, zkąd dziś w nocy w dalszą udamy się drogę. Odgaduję powody tego opóźnienia, pan margrabia chciał prędzéj mieć odpowiedź pani.

Viviers! jakże uderzył mnie żywo ten wybór miejsca.

— Pojedziesz ze mną, Baptysto, odpowiedziałam. Przygotuj walizy ale nie zabieraj ich z sobą. Jeżeli zobaczywszy się ze mną, pan de Lestang nie porzuci zamiaru podróży, rozkaże odwieźć mu je niezwłocznie.

Poczciwy Babtysta uchwycił i całował obie moje ręce. Od pani tylko zależy, zawołał rozrzewniony, uczynić nas wszystkich najszczęśliwszymi w świecie! i dodał prowanckim językiem: Będzie to prawdziwie kwiecista jałmużna, *aumorno flourido*. (Mówi się tu o jałmużnie którą daje biedny biedniejszemu jeszcze.)

Z jakąż niecierpliwością oczekiwałam chwili wyjazdu! Chodziłam tam i na powrót, patrzyłam na niebo, na góry, na zielone dęby, kwitnące migdałowe drzewa, mówiąc do nich w myśli: Czy domyślałyście się że się to tak skończy? Najczęściej jednak spoglądałam na zegar, i gniewałam się, że tak wolno idzie; nareszcie, dla zabicia czasu, usiadłam przy biórku, i zapisałam mnóstwo papieru.

Napisałam do pani d' Estrel: „Miałaś pani słuszność, on mnie kochał!... ale daremnie chciałaś przyśpieszyć rozwiązanie. Żaden szczegół długiego tego procesu nie mógł mi być oszczędzonym; wszystkie były konieczne abym mogła podpisać list ten:

Twoja szczęśliwa przyjaciółka.

Napisałam do pani de Ferjeux: „Serdeczne dzięki za chęć ocalenia; córki antykwaryuszów nie umieją żyć, ale umieją pływać. Nie żałuj mnie pani, łzy i ubolewania byłyby daremne, bo jestem najszczęśliwszą z kobiet.“

Napisałam do ojca: „Kiedyż przyjedziesz nareszcie, niedobry ojcze? mamże jechać po ciebie? Obchodziliśmy rocznicę naszéj installacyi w Lestang, jestem dziś trochę znużona, jak nazajutrz po balu; ale jakże to miłe utrudzenie! Nemezys doskonale się miewa, zdaje mi się, że ona opiekuje się losem twéj szczęśliwéj córki.“

Jakże dziką i samolubną jest radość serca! Noc zapadała, skończyłam pisać i czekałam aż Baptysta da mi znać, że czas już jechać. Wrzeczywistości nie byłam wtedy w Lestang ale w Viviers, i zapomniałam zupełnie że są Trapiści na świecie. Wtem nagle otworzyły się drzwi wychodzące na taras, i jak kiedyś, prawie o téj saméj godzinie, wpadł niemi pan Dolfin, z rozruconemi włosy, z obłąkanym wzrokiem. Człowiek z którym rano prawie chciałam uciekać, był w téj chwili tak obcy moim myślom, że z trudnością go poznałam. Z jakiejże to odwiecznéj pochodził on przeszłości!....

Stanął za progiem dając mi znaki abym doń przyszła, widząc że stoję nieruchomie, niepewnym krokiem postąpił ku mnie.

— Pani, raz jeszcze przychodzę błagać cię, porzuć dom w którym tak jesteś nieszczęśliwa, rzekł, zaufaj mi, jedźmy razem, będę ci bratem, przyjacielem, obrońcą, sługą, niewolnikiem. Za godzinę wszystko będzie gotowe. Jestże to prawdą żeś pani dziś rano była w Reauville? Boże mój, Boże! a mnie tam nie było!.... Ach! co za straszna noc!... co za straszna gorączka!.... Ksiądz Néraud wydarł mi moją tajemnicę, wyznałem mu wszystko. Przez kilka godzin był znowu moim panem i sędzią; drżałem przed nim; przyzwał i podburzył przeciw mnie wszystkie dawne moje mary.... Przebacz mi pani tę recydywę gorączki: dałem w siebie wmówić i wierzyłem temu przez noc całą, że zbrodnią jest kochać ciebie, i złorzeczyłem méj miłości, i bluźniłem przeciw tobie.... Ale nieprzyjaciel wpadł w własne swoje sidła; poprowadził mnie do Trapistów, tam odnalazłem ciebie a mary i widma uleciały gdzieś w nieznane przestrzenie. Teraz wszystko nam sprzyja; ksiądz Néraud zasnął znużony podróżą i całonocnem czuwaniem; konie oczekują już zapewnie na drodze do Montelimart, zdaje mi się, że słyszę tentent ich kopyt; chodź pani, błagam cię, wszystko odbędzie się jak w mojem sennem widzeniu...

Odpowiedziałam poważnym głosem:—Od dwudziestu czterech godzin sobą tylko byłeś pan zajęty! Zresztą wolno panu było rozrządzać swoją tajemnicą, ale cóż cię upoważniało do zdradzenia mojéj?

Chciał upaść mi do nóg, ale podałam mu list Maxa. Wziąwszy go odemnie zbliżył się do okna, ręce mu drżały, usta drgały konwulsyjnie, kilkakrotnie przesunął ręką po oczach, jakby chcąc odegnać chmurę co mu wzrok zasłaniała i nie dozwalała czytać. Skończywszy zmiął papier i rzucił na ziemię, potem stanął przedemną, wlepił we mnie oczy jak gdyby chciał przeniknąć najgłębsze méj duszy tajniki, aż w końcu, wyciągając ręce i odrzucając w tył głowę, zawołał:

— Pani go kochasz!

— Przysięgam panu, odrzekłam, że nie wiedziałam o tem.

Zbladł jak trup, myślałam że upadnie, podbiegłam ku niemu i wzięłam go za rękę; wysunął mi ją i cofając się powoli, rzekł: — I któż to zesłał mi ten sen? i dodał stłumionym głosem: — Jednak gdybym dziś rano..... Ale byłem u Trapistów!.... Nie udawaj pani że mnie żałujesz, radość tryska z oczu twoich. Jutro, dziś jeszcze może..... Podziękujże mi pani, dobrze odegrałem moją rolę, nie możesz powiedzieć, że nie byłem ci użyteczny. I zaśmiał się strasznym śmiechem, i jak szalony wybiegł z sali.

O tak! dziką i samolubną, powtarzam, jest radość serca, widziałam jak prędko biegł przez taras, probowałam niby go przywołać, dwa razy nawet wyszeptałam jego imie, ale w kilka minut późniéj ani pomyślałam o nim.

Dziesiąta biła na katedralnym zegarze w Viviers, kiedy zajechałam przed bramę hotelu w którym Max stanął. Stał właśnie przed drzwiami, a zobaczywszy mnie cofnął się nagle w korytarz, wszedł przedemną na wschody jakby wskazując drogę, i wprowadziwszy do pokoju, zamknął drzwi co prędzéj:

— Pani tu, zawołał gwałtownie, i po cóż pani przyjechałaś?

— Przynoszę panu odpowiedź, odpowiedziałam.

— Źle, bardzo źle pani zrobiłaś, wyrzekł, coraz żywiéj wzruszony.

— Przecież nie grozi mi żadne niebezpieczeństwo?

— Pani zawsze o sobie tylko myślisz, odrzekł z goryczą. Po chwili dodał: Czyż mniemasz pani, że jestem marmurowym posągiem? Zadałem sobie gwałt tak wielki, że może nikt drugi nie zdobyłby się na taką siłę, czyż zdołam raz jeszcze to powtórzyć?

I cóżbyś pani powiedziała, gdybym zobaczywszy cię nie miał teraz siły odjechać?

Nie odpowiedziałam wprost na to pytanie: Odpowiedz mi pan, rzekłam, cobyś zrobił gdybym odmówiła żądanéj w twym liście łaski?

Pokręcił wąsa: — Nie wiem, odpowiedział, przez litość nie wyzywaj mnie pani.

— Przed chwilą, rzekłam, na zawsze pożegnałam pana Dolfin.

Milczał chwilę, a w końcu rzekł:—Dziękuję, ale to tylko dowodzi żeś go pani nie kochała.

— Być może, odparłam; jednak chciałabym się trochę rozerwać; czy chcesz pan jechać ze mną do Włoch?

— Nie pani, odpowiedział stanowczym głosem. Zbłądziłem bardzo czyniąc pani tak niedorzeczną propozycję; na cóż się zdało żebrać o serce które oddać nam się nie chce? to istne szaleństwo. Mój Boże, wiem dziś aż nadto dobrze, że nie można nakazać sercu, postarałaś się pani przekonać mnie o tem. Jednak gdybyś wiedziała, gdybyś mogła pojąć czem jesteś dziś dla mnie? Kocham cię tak jak dwudziesto letni chłopiec kocha pierwszą swą kochankę, z tą różnicą, że wtedy więcéj chodzi o osobę niż o serce, a w moim już wieku ogarnia nas jakiś szał niewypowiedziany, aby koniecznie być kochanym. Lecz mogęż być pewnym czy kiedy kochanek nie przekona męża, że ma prawo wymagać? często położenia są silniejsze niż rozumowania; kto wie, może lada dzień chciałbym się narzucić?.... od wczorajszego wieczora sam siebie się boję. Nie, nie probujmy tak trudnego doświadczenia; nie chcę się narażać na odgrywanie smutnéj lub sromotnéj roli, stokroć łatwiéj umierać... Zresztą nie ma co żałować życia!....

— Jakież pan masz zamiary?

— Postanowiłem odpłynąć do Ameryki; w krótce stanie się ona widownią wielkich wydarzeń. Muszę się dostać do Richemond, ciekawa to musi być rzecz z blizka widzieć oblężenie. Dziś jedyną, ostatnią moją fantazją, jest pragnienie pięknéj śmierci. Prawdę mówiąc nie jestem bardzo przekonany o słuszności sprawy południowców; ale mniejsza o to, dziś uczuwam w sercu nieprzeparte współczucie dla wszystkich zwyciężonych.....

W miarę jak mówił te słowa, głos jego stawał się coraz więcéj drżącym i zmienionym; nareszcie zwrócił się ku drzwiom, mówiąc: Gdzież jest Baptysta, mam jeszcze wydać mu niektóre rozkazy?

Wstałam prędko i stanęłam między nim a drzwiami, i tak przez chwilę patrzyliśmy na siebie w milczeniu. To on, to ja, myślałam sobie; ach! jakże długo byliśmy nieobecni! I z płaczem rzuciłam się w jego objęcia, wołając:

— Miałeś słuszność mówiąc, że nie można rozkazywać sercu, ponieważ kocham cię jeszcze!

Tuż pod Viviers, po nad rzeczką, leży mała dolina około któréj wije się droga do Saint—Audeol; dolina ta otoczona jest czarniawemi skałami, pełnemi wklęsłości i dziwacznych załamań, a miejscami pięknemi arkadami, utworzonemi ręką przyrody. Cały poranek spędziliśmy w téj dolinie. W miejscach więcéj osłoniętych rosną mizerne drzewka oliwne; tuż po nad przepaścią pasły się liczne trzody owiec i co chwila dawały nam się słyszeć ich dzwonki i wesołe beczenie; mech rosnący na skałach pokryty był fijołkami. Ku południowi, od strony Saint—Audeol, przez mały otwór w skałach ukazywało nam się jasno błękitne, różowym blaskiem jaśniejące niebo; i tak trzymając się za ręce przesiedzieliśmy tu długie godziny, które nam się jedną wydały chwilką; i żadnych sobie nie zadawaliśmy pytań. Przeszłość została zagrzebaną w gruzach zapomnienia, a przyszłość otwierała się dla nas błoga i jasna, jak to pogodne niebo w którem zatapialiśmy nasze spojrzenia.

Trzy miesiące upłynęło już od téj chwili, czcigodny ojcze, a mnie się zdaje że w całéj naszéj okolicy nie ma ani jednego nieszczęśliwego, lub nawet tylko niezadowolnionego człowieka. Zapewniają że pan de Malombré przekonał się teraz, iż rzeczywiście nie w pani de Mirveil, ale w jéj winnicy był zakochany. Pani d' Estrel cieszy się naszem szczęściem, i często ją odwiedzamy.

Przed paru tygodniami odebrałam paczkę z Sainte-Marie-du Desert; wiesz czcigodny ojcze, że jest to klasztor Trapistów położony w pobliżu Tuluzy. W paczce był kawałek szaréj wstążki i ćwiartka papieru na któréj nakreślono kilka następujących wierszy: „Bóg zażądał mego serca, długo się opierałem, i wywołałem gniew jego, i wziął całe moje życie. O Panie, Panie! odwróćże już odemnie swą karzącą rękę!.... Modlę się, płaczę, może Bóg ulituje się nareszcie i pozwoli mi zapomnieć! Odsełam pani zabraną wstążkę, dziś dopiero zdołałem się z nią rozstać; jest to ofiara z któréj niebo winno być zadowolnione.“ Nie mogłam ukryć wzruszenia, Max wziął mi z rąk list i przeczytał. Bah! rzekł spokojnie, nie żałuj tak bardzo *biednego dziecka*, nie masz sobie nic do wyrzucenia, jakikolwiek byłby węzeł dramatu, rozwiązanie musiało być jednakowe. W dniu tym zamyślałam się kilkakrotnie, aż w końcu Max zaczął się gniewać. Często teraz przemawia do mnie głosem pana, czyli śpiewa na tę nutę ale inne podkłada słowa, i jakoś dziś nic przeciw temu nie mam do nadmienienia.

Nazajutrz przyjechał mój ojciec. Zaledwie nas przywitał pobiegł zaraz do swéj ukochanéj Nemezys, i patetycznem przemówieniem podziękował za udzieloną mi opiekę. Po chwili jednak zamyślił się, potarł ręką po czole, zaczął statuę obchodzić w koło, przypatrując jéj się ze wszystkich stron, jak gdyby nie mógł jéj poznać.

— Cóż to jest, zapytał Max, czybyśmy przypadkiem uszkodzili bożyszcze pana?

Ojciec ani zważał na to. Biedni my, biedni antykwaryusze! zawołał; domysły i domysły, nigdzie pewności. Czy uwierzysz, margrabio, że zaczynam wątpić?.... Patrz, kochany zięciu, oto dwa małe wyniesienia dowodzące, że ztąd mogły wychodzić skrzydła, tylko że, niestety! jedyny to ślad jaki pozostał po nich. Po raz pierwszy ośmielam się mniemać, że mogły to bardzo być skrzydła motyle; w takim razie trzebaby wnosić, że w prawéj ręce któréj brak połowy, bogini nie lancę ale lampę trzymała, a tem samem, że nie jest to Nemezys ale Psyche, czyli, co na jedno wyniesie, że ja jestem niedołęga.

— Co znowu, rzekł Max, Psyche, z taką dziką miną?....

— Nie tak znowu dziką, odparł ojciec, raczéj poważną, zamyśloną, niespokojną, słowem zastosowaną do okoliczności....

— W takim razie, mój ojcze, szczególniejszą Izabelli wybrałeś patronkę.

— Nie koniecznie, odparł ojciec. Psyche chciała poznać tego którego ukochała, wszystko straciła, lecz szczęściem wszystko odzyskała. Prawda że to przykład trochę niebezpieczny, ale przyznasz, że to tylko prawdziwie posiadamy, czego utratą byliśmy zagrożeni.

— Kiedy tak, niech więc będzie Psyche, zawołał Max. Uznaję trafność i słuszność tego nowego wytłomaczenia, a czemu? odpowiem za lat pięć.

Wczoraj zawieźliśmy ojca do pałacu Grignau i do groty w Roche-Courbiere, tam zabawiliśmy nieco dłużéj, a że ojciec miał w kieszeni dziełko swéj ulubionéj pani de Sévigné, prosił Maxa aby nam co przeczytał. Max otworzył książkę na traf i zaczął czytać co następuje: „Muzyka, zabawy, uciechy, wszystko to mnie już nie bawi; daremnie tupię nogą w ziemię, nic z niéj nie wychodzi, życie zawsze takie smutne, blade, jednostajne. Jest w sercu jakiś zakątek, w którym kryje się szał niezamarły jeszcze.“ Spojrzeliśmy na siebie, w moich oczach było pytanie, w jego zupełnie zaspokajająca odpowiedź. Ojciec mój przejął te niemą rozmowę, i rzucając we mnie chustką, zawołał: „A skończcież już raz ten miodowy miesiąc.“

Na tem zakończę pamiętnik mój, czcigodny ojcze, Teraz jestem szczęśliwa i wierzę w moje szczęście; wierzę bo wierzę, wierzę bo widzę, że Bóg nam pobłogosławił, i dozwolił, że niezadługo szczęście nasze będzie uzupełnione, i nic nam do życzenia nie pozostaje... Jednak chwilami, gdy myśl zwraca się w przeszłość, sumienie moje dziś dopiero niepokoić się zaczyna; i wyrzucam sobie jak mogłam zapomnieć tak rad i nauk Twoich, czcigodny ojcze, zapomnieć że największe nawet nieszczęścia i cierpienia, nie upoważniają kobiety do zstąpienia z drogi obowiązku, cnoty i poświęcenia; i rumieniec wstydu występuje na czoło, łza żalu spływa z oka.... Przebacz, przebacz czcigodny ojcze, bo widać Bóg już przebaczył, kiedy dozwolił mi kosztować dziś tak wielkiego, tak niewypowiedzianego szczęścia, przebaczył pewnie dla tego żem „wiele kochała“ i wiele, wiele cierpiała!
